

PANI FURIA

Grażyna Plebanek

Copyright Grażyna Plebanek

Postaci:

EDDY

ALIA

INSTRUKTOR

MARIUSZ

LAURA

PASCALE

MOHAMED

CHÓR W TOGACH

Runda 1:

Chór w togach odczytuje fragmenty z prasy.

CHÓR:

28 lipca 2014, „Le Matin”, wiadomości lokalne:

Na szczęście krew spłynęła na posadzkę. Dzięki temu go odnaleziono. Mężczyzna uwięziony w metalowej szafie był skuty kajdankami, miał podcięte ścięgna pod kolanami. Na krótko odzyskał przytomność, nie był jednak w stanie udzielić informacji na swój temat. Prawdopodobnie nie rozumie żadnego z języków europejskich. Trwają próby ustalenia jego tożsamości.

Bębny – narastający dźwięk. Nagle urwany.

Wejście opowiadacza (griota) Eddy’ego na ring. Kryguje się trochę, uśmiecha.

EDDY:

Jestem Eddy, gawędziarz z Kinszasy.

Przechodzi na przód.

Z tyłu pojawia się dwóch aktorów w bokserskich szlafrokach. Przechodzą pod linami, wchodzą na ring.

Markują rozgrzewkę, potem walkę, która toczy się przez cały czas opowieści Eddygo.

EDDY (kłania się publiczności):

Opowiem wam coś...

To opowiadam ja, Eddy, gawędziarz z Kinszasy.

Była lipcowa noc, miasto żyło zbliżającym się pojedynkiem. Mężczyźni roztrząsali nad piwem Primus szczegóły nadciągającej walki. George Foreman miał dwadzieścia pięć lat i budową przypominał czołg, ciosami mógł ściąć drzewo. Muhammad Ali był szybki i tańczył na ringu,

drwiąc z przeciwników, zwłaszcza tych zwalistych. Tylko że Ali był już wtedy stary. Miał trzydzieści dwa lata.

Przerywa na chwilę, zaczyna brzdąkać na instrumencie (np. zanza).

Tej nocy spadł wielki deszcz. Woda sięgała ludziom po kostki. Wszyscy ciągnęli na stadion, gdzie ustawiono ring dla największych bokserów świata. I największe trybuny, bo wszyscy, ale to wszyscy, chcieli zobaczyć walkę stulecia! Wielu poraniło sobie nogi, bo szli na bosaka, a w kałużach wiadomo, co jest – stare puszki, potłuczone butelki, zardzewiałe druty. Ale mnie nic się nie stało, bo bóg opowiadaczy zesał mi dwa żółwie. Postawiłem stopy na ich płaskich skorupach i tak dotarłem na stadion.

Zaczęła się walka. Ja też tam byłem i na to patrzyłem. Walka się skończyła.

Tłum wylał się na ulice Kinszasy i szedł, śpiewając: Ali bomaye! Ja też się darłem. Woda sięgała już wtedy ludziom po kolana, a dzieciom i kurdupłom po uda. Ali bomaye! – wrzeszczeliśmy. I to była prawda: Ali zwyciężył! A z każdym naszym okrzykiem znów wygrywał. Bo trzeba wam wiedzieć, że słowa mają taką moc! Tymczasem wartki nurt naszych ciał płynący środkiem Kinszasy podzielił się na dwie odnogi, potem trzy, potem na mniejsze strumienie i całkiem małe strużki. Dlatego zanim wszedłem do domu, uniosłem się nad Kinszasę – żeby sobie na to wszystko popatrzeć z góry.

Właściwie Eddy się wzniósł, Eddy, gawędziarz z Kinszasy. Zobaczył lampki karbidowe zapalające się przed domami w całym mieście. Wyrysowywały nowy szlak – już nie wodny, ale świetlny.

Eddy zrozumiał, że to gwiazdy spadły na ziemię i ułożyły się w Drogę Mleczną. A ona doprowadziła go do kobiety. W domu Mrówka, żona Eddy'ego, udawała, że śpi. Eddy wyciągnął się obok niej i zaczął opowiadać, jak w pierwszej rundzie Foreman zapędził Alego w róg. Objął Mrówkę, ale go odepchnęła, mamrocząc, że ma pełny brzuch i chce spać. Eddy opowiedział, jak Ali na ringu zmienił strategię: przestał uciekać, a zaczął opierać się o liny i przyjmować razy

Eddy przecina ciosami powietrze, imitując ruchy mistrza.

EDDY:

Bam! – lewy sierpowy, bam-bam! – prawy – świstało powietrze wokół ich łóżka. Eddy pomacał jędrne udo Mrówki, ale go odepchnęła. Niezrażony, ciągnął dalej: otóż Ali tak zmęczył Foremana, że tamtemu spuchła twarz, ledwo co widział. Eddy polizał pierś Mrówki, nie przestając mówić. Foreman właśnie szykował się powalić Alego na liny, a ten jak mu nie przyłoży prawym sierpowym! A przecież dopiero co Ali wyglądał na zdechlaka! Szeroko otwarte oczy Mrówki pytały: „Kto wygra?”. Eddy chwycił ją za biodra. Wywinęła się, ale on

właśnie opisywał upadek ogromnego Foremana – ten padł jak kłoda! Eddy rozsunął nogi Mrówki, Foreman spróbował wstać z desek. Mrówka się szarpnęła, sędzia zaczął liczyć: jeden, dwa, trzy, cztery... Mrówka spięta się, chcąc strząsnąć z siebie Eddy'ego. Pięć, sześć, siedem... Sędzia doszedł do dziewięciu, a Foreman wciąż leżał. Zupełnie jak Mrówka... Pojedynek stulecia się skończył, ale zapasy Eddy'ego i Mrówki właśnie się zaczęły. Dwadzieścia osiem minut później Mrówka ogłosiła zwycięzcę. „Eddy!” – krzyknęła.

Eddy bomaye... *(śmieje się do siebie)*

Dziewięć miesięcy później urodziła się Alia.

Runda 2

Snop światła oświetla postać kobiety – biały bokseński podkoszulek, białe bokserki.

Alia bez słowa, nie widząc Eddy'ego, zaczyna się ubierać w mundur policjantki.

EDDY (przykucnięty w narożniku):

... Alia przyszła na świat 26 lipca 1975 roku, w sobotę. Ale bóle porodowe chwyciły Mrówkę, jej matkę, już w piątek. Dlatego dała dziewczynce imię Aya, czyli „piątek” w suahili. Eddy, jej ojciec, dorzucił do imienia literę „l” i zmienił „y” na „i” – po to, żeby Alia, poczęta w noc epokowego zwycięstwa Muhammada Alego, odziedziczyła moc legendy ringu. „Alia – powtarzał latami – to ta, która lata jak motyl, a żądli jak pszczoła”.

Cztery lata po Alii na świat przyszedł jej brat Joe. Imię otrzymał po Joem Frazierze, który pokonał samego Muhammada Alego. Eddy pracował wtedy jako mechanik w warsztacie samochodowym, gdzie oddawali auta ekspaci z szycownej dzielnicy Gombe w Kinszasie. Do jednego z nich odprowadzał aż cztery, po jednym dla każdego z członków rodziny, a czwarty dla kochanki właściciela. Bastien, urzędnik belgijskiej ambasady, wynajmował dom z widokiem na rzekę Kongo i senne miasto Brazzaville po jej drugiej stronie. Jego żona występowała u boku męża na rautach dyplomatycznych albo leżała na najwyższym tarasie i opalała się na skwarce. Córka chodziła do szkoły dla dzieci dyplomatów w pobliżu domu, ale nigdy nie przemierzyła tej trasy pieszo. To dla niej Bastien wynajął Eddy'ego jako kierowcę.

Bastien lubił gawędy Eddy'go, najbardziej te o absurdach życia codziennego Kinszasy. Tą na przykład.

Eddy zrywa się, staje przed pustym narożnikiem ringu, zwraca się do niego, jakby ktoś tam był.

Wiesz, że można umrzeć w kałuży? To będzie opowieść o śmiertelnych kałużach. Opowiem ją ja, Eddy, gawędziarz z Kinszasy...

Pewnego razu w naszym wielkim mieście zbudowano browar. Wszyscy się cieszyli i chodzili patrzeć, jak powstawały doły, a w nich kładziono rury. Jak rosły budynki oplatanie pajęczą siecią kabli, jak ciężarówki przywoziły pasy, po których miały jechać puste butelki. Jak skręcano kraniki, z których miało lecieć piwo, jak montowano maszyny do nalewania i do mocowania kapsli. Ja też tam byłem i na to patrzyłem. Do czasu. Bo pewnego dnia wielki mur, który rósł wokół browaru, całkiem go otoczył, aż została tylko dziura na bramę. A z dziurą wiadomo, jak jest. Zatkano ją. Bramę, znaczy się, zamknięto na kłódkę. Od tej pory

ludzie chodzili dokoła browaru, bo do środka zajrzeć już się nie dało. Stawali pod płotem i słuchali, ciekawi, jakie odgłosy wydaje produkowane piwo, ale za płotem tylko coś buczało. Stracili w końcu zainteresowanie tym browarem, a nawet go zniechęcili. Myśleli, że im, sąsiadom, skapnie trochę Primusa za darmo, ale gdzie tam! Płot był wysoki na trzy metry, brama szczyrzyła zębiska, aż ktoś ze złości namalował na murach srającą krowę. I wtedy się zaczęło!

Alia wciąż się ubiera, nie patrzy na Eddy'ego, on na nią też nie, gada do narożnika.

ALIA:

Zaczęto szukać sprawców?

EDDY:

E tam! Browar zaczął ludzi zabijać...

ALIA:

Browar? A nie prezydent Mobutu?

EDDY:

...i wtedy się zaczęło... Pierwszego martwego człowieka znaleziono pod płotem browaru nazajutrz po tym, jak na płocie pojawiła się krowa. Leżał w kałuży, twarzą do dołu, a kiedy go podnieśli, zobaczyli, że w oczach miał takie przerażenie, jakby zobaczył samego diabła. Drugiego dnia znaleziono następnego. Leżał dwa kroki od miejsca, gdzie zmarł poprzedni, na twarzy miał ten sam grymas strachu. Od tego czasu ludzie omijali browar. Nikt przy zdrowych zmysłach się tam nie zapuszczał, cała okolica wiedziała, że pod krową zabija. Pracownicy zbliżali się do bramy zawsze od drugiej strony, ulicą, z której nie było widać rysunku. Aż pewnego dnia córka dyrektora fabryki, która zawsze jeździła samochodem z szoferem, postanowiła zrobić ojcu niespodziankę. Poprosiła kierowcę, żeby zaczekał na nią na tyłach fabryki, a sama wysiadła, wzięła parasolkę, bo bardzo padało, i pobiegła wzdłuż płotu...

Eddy przerywa na chwilę.

Można by pomyśleć, że po jej śmierci dyrektor zaczął wreszcie dawać sąsiadom piwo za darmo. Ale gdzie tam! Dyrektor okazał się skąpcem. Piwa nie dał, a córek miał wiele. Za to związki zawodowe zażądały wyjaśnienia sprawy. Dyrektor sprowadził odczyniaczkę uroków, ale związki wysłały pod płot elektryka. Okazało się, że kable, które sterczały zza ogrodzenia, nie zostały zabezpieczone. Gdy padało, kałuże były pod prądem, a w porze deszczowej, kiedy praktycznie cała ulica stawała się jednym wielkim potokiem, to przejście stanowiło śmiertelną pułapkę.

Eddy kłania się, składając się w scyzoryk.

I tak właśnie było. A opowiedziałem to ja, Eddy, gawę...

ALIA (dopina mundur):

Rozumiem, że po tym wydarzeniu zabezpieczono kable.

EDDY:

...dziarz z Kinszasy. Kable wciąż są niezabezpieczone. Niedaleko browaru mieszkała Lily, kochanka Bastiena.

ALIA:

Trzeba było go uprzedzić.

EDDY:

Każda opowieść ma swój czas.

Alia staje wyprostowana w mundurze.

Runda 3

CHÓR:

4 sierpnia 2014, „Le Matin”, wiadomości lokalne:

Mężczyzna, którego znaleziono w metalowej szafie z przeciętymi ścięgnowymi, to jedna z wielu ofiar szajki sadystów. Prowodyrem zająć jest dawny adept sztuk walki, który udzielał swoim wspólnikom i współpracownikom fachowych porad dotyczących bicia. Członkowie grupy odznaczyli się szczególnym okrucieństwem. Innej z ofiar, młodemu mężczyźnie, oprawczyni przytrzymała głowę szufladą biurka. Tak unieruchomionego pobiła do nieprzytomności. Ale na tym jego droga krzyżowa się nie skończyła. Według zeznań pozostałych kobieta skakała po nim, leżącym, jak po trampolinie.

Komisariat. Scena porannej odprawy. Wchodzą policjanci - Instruktor, Mariusz, Laura, Mohamed, Pascale.

Witają się ze sobą, stawiają kubki z kawą, siadają, wymieniają uwagi, żarty.

W tle chór przebrany za policjantów z obyczajówki: brodaci albo wygoleni na tyso, z tatuażami, kucykami, kolczykami, ubrani po cywilnemu, każdy w swoim stylu, powtarza półgłosem jak mantrę:

CHÓR:

Średnio prostytutka wyciąga do pięciu tysięcy euro miesięcznie.

Dziewczyny do towarzystwa zarabiają nawet do dwudziestu tysięcy.

Ulicznice – biorą po dwadzieścia pięć euro za piętnaście minut wsadzania.

Dziewczyny w witrynach od czterdziestu euro w górę.

Barmanki i kelnerki, które namawiały klientów do picia alkoholu, mają pięćdziesiąt procent z tego, co on zapłaci. Za stosunek od osiemdziesięciu do stu euro, pół godziny, jedna – dwie pozycje.

Masażystki do trzystu euro.

Bez gumy – więcej.

Studentki i rozwódki w potrzebie - cennik zależy od stopnia desperacji. Psują rynek.

(Chór powtarza to przez całą scenę)

Wchodzi Alia w mundurze. Wita się z resztą, bierze kubek kawy, siada.

INTRUKTOR:

Co mamy nowego w sprawie lotnych gangów?

MARIUSZ:

Wczoraj Laura i Mohamed zatrzymali w swoim rewirze trzy prostytutki bez papierów, Bułgarki.

INSTRUKTOR:

Trzy to już tłum... Co od nich wyciągnęliście?

MARIUSZ *(rozkłada bezradnie ręce)*:

Odmówiły zeznań. Wszystkie.

MOHAMED:

Próbowaliśmy. Prośbą i groźbą. Nic. Alfonsi mają na nie haka. Chociaż jedną z nich przekonać, żeby zeznawała i mielibyśmy ich w garści!

MARIUSZ:

Proponowaliście im azyl i ochronę dla ich rodzin?

PASCALE:

Ochrona bułgarskiej policji?!

LAURA:

Śmieją nam się w nos.

MARIUSZ:

Już prędzej dogadamy się z bułgarską policją niż z Cyganami.

Alia patrzy na niego z ukosa.

MARIUSZ:

Co, kurwa, już nic powiedzieć nie można ?!

PASCALE:

Lotne gangi to przekleństwo! Kiedyś porządnie było. Stacjonarnie, aż dynastie kurew się tworzyły. Pamiętam, babcia jednej pracowała, chociaż stuknęła jej siedemdziesiątka. Miała stałych klientów od pół wieku, wyobrażacie sobie?

LAURA:

Nie każdy ma rękę do długich związków. O nas tego powiedzieć nie można...

Patrzy po kolei na zgromadzonych i wymienia.

LAURA:

Rozwodnik, trzykrotna rozwódka, porzucony, wieczny Piotruś Pan, modliszka...

Mariusz przerywa Laurze.

MARIUSZ:

Kurwa jest kurwą i kurwą zostanie.

Chór przerywa swoją mantrę, podchwytuje słowa Mariusza.

CHÓR:

Kurwa jest kurwą i kurwą zostanie.

PASCALE:

Te lotne gangi są jak korporacje. Awansuje się w nich, mają nawet parytet. Na przykład pośredniczki między dziewczynami a szefami gangów to głównie były kurwy. Wyciągają od dziewczyn pieniądze i wysyłają kacykom na górze. Wyjątkowe kanalie, te baby, zwłaszcza afrykańskie mamy. Wybacz, złotko (*mruga do Alii*). Znam taką, co sprezentowała swojemu chłopakowi lamborghini z drzwiami otwieranymi do góry i ręcznie sztytymi skórzanymi siedzeniami. Lamborghini!

MARIUSZ:

A co, miała wpłacić na lokatę długoterminową?

PASCALE:

Jak robię w tym ponad dwadzieścia lat, nie spotkałam szczęśliwej prostytutki.

MOHAMED:

Zarabiają lepiej niż my.

LAURA:

Ale wszystko puszczają.

MOHAMED:

Po co tak ćpają? Nie lepiej odłożyć, jak się już tak męczą?

LAURA:

Po co ćpają, po co ćpają?!

Laura wskazuje widownię.

LAURA:

Spójrz na tych facetów. Dałbyś się któremukolwiek wydupczyć?

MOHAMED:

Ja?... Stoję po drugiej stronie tego bajzlu.

INSTRUKTOR:

Wszyscy stoimy po tej samej stronie.

Runda 4

Alia rozbiera się z munduru i zakłada domowe, wygodne ubranie (na scenie zasłona, za którą czasem wchodzi, żeby wziąć lub odłożyć ubrania).

EDDY:

Alia nic nie zapamiętała z Kinszasy. Jakby wraz z wejściem do samolotu zamknęły się za nią drzwi. Wszystko, co działo się od tamtej pory, wrażało się jej w pamięć z bolesną dokładnością: ryk silników i płacz jej młodszego brata Joego podczas startu. Nagły ucisk w żołądku, gdy samolot wzniósł się nad pas, uczucie nieważkości, kiedy wisiał nad chmurami. Jej matka co chwila przystawiała do piersi Joego, Eddy śledził z zapartym tchem wszystko, co przesuwano się za okrągłym okienkiem. Potem wpatrywał się już tylko we własną twarz widoczną na tle ciemności. Alia przez całą drogę nie ruszyła się z miejsca, nawet kiedy zachciało jej się siusiu. Wbiła wzrok w białą serwetkę przewieszoną przez zagłówek siedzenia przed nią. Przez lata śniła jej się później ta serwetka, w którą bezpowrotnie wsiąkłły wspomnienia z Kinszasy.

Z lotniska odebrała ich mama Issa, siostra Eddy'ego. Alia jej nie знаła, bo jeszcze zanim się urodziła, Issę wysłano do Belgii, żeby wyszła za mąż za jakiegoś białego. Ale ona, zamiast postuchać rodziców, skończyła szkołę dla pielęgniarek, znalazła pracę i wynajęła mieszkanie w suterenie.

Wspomnienia pierwszych dni w Europie utonęły w deszczu, chłodzie sutereny i rytmie nocnych wycieczek Alii do toalety. Sikała, ależ ona sikała! Codziennie, dosłownie codziennie budziła się w wystygłej plamie żółtej wilgoci.

Lata mijały. Mali Belgowie śmiali się z Alii. „Czekolada! Cze-ko-la-da!!” wrzeszczeli za nią. I za jej bratem, Joem, który nosił imię po bokserze, co pokonał samego Muhammada Aliego. „Czekolada! Czekolada...”

A potem stało się to, co się stało. Eddy wdał się w romans z białą, była kochanką Bastiena. Potem drugą, trzecią, czwartą. Niezły obrót miał ten Bastien! Jak na Belga. Zostawiał kochanki, a Eddy musiał je pociesza

. Aż Eddy nie wytrzymał tego ataku białości, tych bladych ciał, ich lepkich ust i słonych łez. Ciągłych żądań, żeby je kochać.

Bo wiecie co? W centrum tego świata stoi Kobieta. To ona jest polem bitwy, spluwaczką, trofeum. Afryka jest kobietą. Czarna kobieta jest Kobietą. Jest nią też Biała.

Afryka jest matką, kolebką cywilizacji, a kobiety, które wydała na świat, są mocne i wymagające. Białe kobiety są słabsze, jakby ulepione z innej gliny. Przez wieki pozbawiane wolności przez białych mężczyzn, są jak niewolnicy.

Czarne kobiety pytają czarnych mężczyzn, ile zarabiają. Białe kobiety mówią o miłości. Miłością zamydlano im od wieków oczy, opowieściami o miłości je karmiono, miłość musiała im wystarczyć. Miłość zamiast własnych pieniędzy.

Czarne kobiety mówią: „Nie ma miłości bez pieniędzy”. Białe kobiety zachwycają się czarnymi mężczyznami, bo mogą ich same wybrać.

Czarne kobiety są szorstkie. Białe kobiety są słodkie.

Czarne kobiety mają dzieci czarnych mężczyzn. Białe kobiety mają pieniądze białych mężczyzn. Kobiety się podbijały, czy to miłością, czy pieniędzmi. Kobieta była polem walki. Deptanym, rozjeżdżanym, wciąż od nowa.

Tego wszystkiego nauczyła się Alia, chociaż była na tę wiedzę za mała. I jeszcze tego, że miłość idzie w parze z mściwością, pożądanie z pazernością, a czułość z rozpaczą.

A Eddy? Nie wytrzymał krzyków, które ścigały jego dzieci, Alię i Joego, tych wrzasków „Czekolada! Małpa!”. Jak miał im pomóc, no jak?!

Więc wziął dupę w troki.

Alia ubiera się, nie patrzy na Eddy'ego.

ALIA:

Wziął dupę w troki.

EDDY:

A Joe? Co się stało z moim synem?

ALIA:

Powinien być zostać policjantem. Potrzeba policjantów z dobrym podejściem do ludzi. A Joe miał wrodzony talent. Mógł pójść na studia psychologiczne. Był taki... Mama Issa nazywała to inteligencją emocjonalną.

EDDY:

Joe był emocjonalnym geniuszem.

ALIA:

Materiałem na terapeutę. Albo manipulatora.

EDDY:

Szkoda, że nie powiedziałem mu, jak bardzo jestem z niego dumny.

(idzie w stronę Alii)

Szkoda, że nie powiedziałem tego...

Alia zasuwła mu przed nosem zasłonę.

Runda 5

Alia w domowym ubraniu.

Pukanie, które przechodzi w rytmiczne uderzanie.

Wołanie: „Policja! Policja, otwierać!”

Wchodzą: Instruktor, Mariusz, Pascale, Mohamed. Uderzają rytmicznie pałkami w uda. Zza ich pleców wynurza się Laura, trzyma przed sobą tort urodzinowy, dwie świece tworzą cyfrę „39”.

INSTRUKTOR, MARIUSZ, PASCALE, MOHAMED (*śpiewają*):

Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam!...

Wypakowują szampana, chipsy, orzeszki.

MARIUSZ:

A tu wódka. Polska, będzie ci smakowała!

ALIA (*wskazuje świece*):

Mogliście sobie darować te cyfry.

INSTRUKTOR:

Do czterdziestki jesteś jeszcze kobietą. Potem już tylko policjantką.

PASCALE:

A ty co? Masz tyle lat, co ja, pięćdziesiąt pięć ci stuknęło! To znaczy, że nie jesteś już mężczyzną?!

INSTRUKTOR:

Jestem od ciebie o rok młodszy.

PASCALE:

Pff! Zresztą faceci policjanci to dla mnie nie mężczyźni.

INSTRUKTOR:

Tak, ty jesteś old school, bepcioowo i do przodu. Ale patrz na nasze dziewczyny, one są inne.

LAURA:

Inne?...

INSTRUKTOR:

Płciowe.

PASCALE do Laury:

Nie martw się, złotko, tylko do czterdziestki. Alia, ty za rok będziesz miała luz od lepkich dziadów.

Instruktor śmieje się, mruga do Laury. Zaprasza ją do tańca. Mariusz tańczy z Pascale, Mohamed staje przy Alii, ona chce mu nalać szampana, on gestem odmawia. Zamiast rozmów, muzyka, tańce, podjadanie, picie z kieliszków. Eddy obserwuje ich z narożnika.

EDDY (*przekrzykując muzykę*):

Alia upiła się tak, że z wieczora zostały jej tylko migawki. Pamiętała wzrok Mariusza podążający za Laurą, jego ręce owijające się wokół jej nagich ramion pokrytych tatuażami. Jego szyderstwa z Mohameda, że co z niego za mężczyzna, skoro nie tyka alkoholu. Zachrypnięty głos Pascale wyśmiewającej Mariusza, że tyle tu lat mieszka, a nie wie, jak jest po francusku „tęcza”. Grymas na twarzy Instruktora pochylonego nad ciastem. I jego słowa.

Muzyka ucicha, wszyscy zastygają nieruchomo. Tylko Instruktor się rusza, chodzi między nieruchomymi postaciami, które wydają się go nie widzieć, dotyka ich czasem, coś im tam poprawia:

INSTRUKTOR:

Wyczyścić. Z obcych, rękami obcych.

Podchodzi do Laury.

INSTRUKTOR:

Rękami Włochów...

Podchodzi do Mohameda.

INSTRUKTOR:

...Arabów...

Podchodzi do Mariusza.

INSTRUKTOR:

...Polaków...

Podchodzi do Pascale:

INSTRUKTOR:

... Francuzów...

Zbliża się do Alii, ale Eddy widząc to, podbiega do Pascale, wykonuje przed jej twarzą gest. Pascale się „budzi”.

PASCALE:

Pierdolony system! Sypie się! Trzeba go wzmocnić. Stworzyć piątą kolumnę! Z obcych.

Pascale przypada do Instruktora, łapie go za klapy.

PASCALE:

Już my z tej kolumny zrobimy bojówkę! Już oni nam, kurwa, wyczyszczą z obcych ten pierdolony kraj!

Pozostali się „budzą”. Masują sobie głowy, przecierają oczy, patrzą zdezorientowani dokoła i na siebie nawzajem. Na ich twarze wypływają głupkowate uśmiešky.

Laura zaczyna całować się z Mariuszem, Mohamed chwytą za butelkę wódki, przechyla, pije. Krzywi się ze wstrętem, ale znów pije. Pascale rozpuszcza włosy i zaczyna tańczyć wyzywająco. Alia patrzy na nich. Na jej twarzy widać rozterkę. W końcu się uśmiecha.

ALIA:

Kocham was, wiecie? Jesteście moją rodziną... Zrobię dla was wszystko!

Eddy w kącie zasłania sobie twarz rękoma.

Runda 6

CHÓR:

11 sierpnia 2014, „Le Matin”, wiadomości lokalne:

Mężczyzna, którego odnaleziono w metalowej szafie, nie odzyskał przytomności po raz drugi. Jego tożsamość pozostaje nieznana. Prawdopodobnie pochodzi z Somalii. Tak twierdzi kolejna ofiara tortur, mężczyzna, który w wyniku pobicia doznał uszkodzenia organów wewnętrznych. To na razie jedyny poszkodowany, który zgodził się zeznawać przeciwko grupie oprawców. Jak twierdzi, ma na imię Ibra i pochodzi z Mali, z rejonu atakowanego przez bandy przemytników narkotyków. Pogrom swojej wsi przeżył pod ciałami bliskich. Jedyny dokument, jakim się legitymuje w Europie, to głęboka szrama na głowie, pamiątka po przeżytej tragedii. Do Europy przedostał się schowany pod plandeką ciężarówki. Najpierw ukrywał się w nieczynnych korytarzach metra i na dworcach. Po aresztowaniu dokooptowano go do torturowanych. Prawdopodobnie nie jest jeszcze pełnoletni. Żadna z ofiar nie ma formalnego prawa pobytu w kraju.

Alia śpi wśród resztek po przyjęciu. Eddy przykrywa ją troskliwie kocem i opowiada.

EDDY (*niepewnie, przerywając, szukając słów*):

Ten kraj, ten dziwny kraj, ten smutny kontynent... No nic, jedziemy!

To będę mówił ja, Eddy, opowiadacz z...

Zimą na początku 1983 roku na belgijskich drogach zaroilo się od samochodów policyjnych. Białe bmw z czerwonym pasem i niebieskim kogutem ciągle jeździły na sygnale. Zaczęły krążyć dziwne wieści – że w sklepach zabijają. Zwłaszcza w spożywczych. Nie powinno się do nich chodzić, najlepiej w ogóle nigdzie się nie ruszać, bo można zginąć od kuli. Plotkowano, że niedługo pozamykają szkoły. Mówiono, że po mieście grasują uzbrojeni przestępcy, którzy napadają na sklepy, torturują pracowników, strzelają do przypadkowych ludzi, a ciała zostawiają na ulicy.

Nikt nie wiedział, kim są zabójcy. Sadystami? Złodziejami? Członkami organizacji terrorystycznej? Nikt nie wiedział też, dlaczego policja nie może ich złapać ani tym bardziej, niczemu zapobiec. A oni wciąż zabijali!

Mama Issa podjęła się przywożenia zakupów po pracy, byle tylko Alia wracała ze szkoły prosto do domu. Wieczorami dorośli gromadzili się przed telewizorem i śledzili kolejne odcinki afery z brabanckimi zabójcami w roli głównej. W marcu zabójcy znów zaatakowali – zastrzelili klienta sklepu Colruyt i ukradli ponad siedemset tysięcy franków belgijskich.

W maju okradli inny sklep, GB, na jeszcze większą sumę: ośmiuset tysięcy. Ludzi powtarzali, co usłyszeli: „To szajka kierowana przez psychopatę! Przyjeżdżają kraść, ale są przygotowani na wszystko. Jak trzeba zabić, to się nie wahają”. „Chcą wymusić haracz na Delhaizie”. Albo, że „To zabójstwa na zlecenie, ale dokonywane w sklepach spożywczych, żeby zmylić trop”. Że to komuniści. Albo neonaziści.

Eddy zatrzymuje się, rozkłada bezradnie ręce.

EDDY:

Jak to wytłumaczyć? Sobie, dzieciom?

Przysiada koło śpiącej Alii.

EDDY:

Może tak. To będzie opowieść o... złodziejach kamizelek kuloodpornych. Opowiadam ją ja, Eddy. Eddy z... z miasta. Pewnego dnia do Gospody Rycerskiej w prowincji Brabant zapukało kilku młodych mężczyzn. Zamówili pieczeń i szampana. Gospodyni podała wszystko, o co prosili, jak każda dobra gospodyni. Zamiast podziękować, mężczyźni pobili ją i opluli. Potem długo ją torturowali, a kiedy im się to znudziło, zabili ją. Następnie usiedli do posiłku, który im przygotowała. Jedli i pili, racząc się szampanem.

ALIA (*przez sen*):

A co ona wtedy robiła?

EDDY:

No nie żyła.

Alia wzdycha i przekręca się na drugi bok.

EDDY:

To opowiadałem ja... Eddy.

Runda 7

Scena odprawy na komendzie. Wstaje Laura.

LAURA:

Mam coś. Rozmawiałam z Joy, dziewczyną, która pracuje „U Betty”, w tej burdelokawiarni. Joy cierpi na nawracające infekcje pęcherza, przez to rzadziej pracuje...

MARIUSZ:

Kurwa, czy ja muszę przed śniadaniem słuchać o babskiej kanalizacji?!

LAURA:

.. powiedziała, że cienko przędzie, ale Betty daje jej dorabiać. Wysła ją do studia muzycznego, gdzie Joy podkłada jęki pod amatorskie filmy porno.

MOHAMED:

Amatorskie?

LAURA:

Nakręcone z ukrycia. Kobiety nie wiedzą, że mili faceci, z którymi uprawiają seks, to oszuści i wszystko z ukrycia nagrywają. To męskie prostytutki. Tylko, że te kobiety o tym nie wiedzą.

PASCALE:

Które to studio? Przy metrze Botanique?

Laura potakuje.

PASCALE:

Tam nic nie ma. Wpadliśmy tam parę razy, znaleźliśmy tylko trochę trawy.

LAURA:

Bo nie weszliście na górę.

PASCALE:

Jaką górę?

Laura wstaje i na tablicy rysuje plan budynku.

LAURA (*rysując*):

Do studia muzycznego wchodzi się przez bramę zamykaną na klucz. Nowoczesne, dźwiękoszczelne pomieszczenie znajduje się na niskim parterze. Obok bramy jest osobne

wejście dla lokatorów. Klasyczna kamienica z początku dwudziestego wieku: po dwa mieszkania na trzech kondygnacjach. Na najwyższym - pomieszczenie, które należy do inżyniera dźwięku, właściciela lokalu na parterze i studia muzycznego.

PASCALE:

Co on tam trzyma? Żonę wariatkę?

LAURA:

Wytlumioną kabinę i sprzęt do montowania filmów. Ma całą listę odbiorców. Jest wielu takich, których najbardziej podnieca to, że kobiety nie wiedzą, że zostały sfilmowane. Myślą, że spotykają się z kochankami, nie mają pojęcia, że ci nagrywają wszystko z ukrytych kamer, a potem sprzedają to temu bydlakowi. Joy podkłada jęki, bo dźwięk bywa do dupy.

MARIUSZ:

Czemu ta kurwa ci o tym powiedziała?

LAURA:

Joy jest prostytutką. Ale tamte kobiety nie. One tylko spotykają się ze swoimi kochankami, ufają im. Czasem mają mężów, dzieci.

MARIUSZ:

Po chuj się puszczają?

LAURA:

Żadna z nich nie wyraziła zgody na nagrywanie. Pogwałcenie prywatności jest karalne.

PASCALE:

Było się nie pieprzyć.

MARIUSZ:

Ale czemu ona ci o tym powiedziała? Nie wierzę w złote serce kurwy. To jakaś podpucha!

LAURA:

Betty przestała płacić Joy za nagrywanie. Betty miała układ z właścicielem studia, dzielili się zyskami ze sprzedaży pornosów. Ale pożarli się i teraz Joy nikt nie płaci.

Cisza, patrzą na nią sceptycznie.

LAURA:

Są tam i twarde narkotyki.

PASCALE:

Mówię, że sprawdzaliśmy.

LAURA:

Studio, ale nie górę!

Nagłe poruszenie.

INSTRUKTOR (do Pascale):

Zwołaj zebranie szefów działów.

Pascale, Mariusz i Mohamed wychodzą, tylko Laura się ociąga. Podchodzi do Instruktora zbierającego papiery. Alia przystaje w narożniku, niby coś notuje, podsłuchuje ich.

LAURA:

To musi być zyskowny interes z tymi filmami...

INSTRUKTOR:

Czy ja wiem? W sieci ten syf jest za darmo.

LAURA:

Ale te kobiety są stąd. Z telewizji, z towarzystwa, niektóre na stanowiskach. Kupujący to nie klasyczne zwyrole, tylko faceci, których podnieca to, że wiedzą coś najintymniejszego o znajomych. Żonach kolegów, swoich szefowych, kobietach, których nie mogą mieć.

Musi to być zyskowne, skoro... i mnie szantażują.

INSTRUKTOR:

Ciebie?!

LAURA:

Grożą, że ujawnią film ze mną.

INSTRUKTOR:

Podejrzewasz kogoś?

LAURA (kręci przecząco głową):

Tylu ich było... Wiesz, jak to jest, seks bez zobowiązań. Na co innego mamy czas?

INSTRUKTOR:

Znajdziemy go. Zobaczysz. Znajdziemy i...

(szepcze jej coś do ucha).

Runda 8

CHÓR:

18 sierpnia 2014, „Le Matin”, wiadomości lokalne:

Ibra, uciekinier z Mali torturowany wraz z innymi cudzoziemcami, którzy nie uzyskali prawa pobytu w granicach państwa, zeznał, że był świadkiem katowania dwunastoletniego Afgańczyka. Ofierze w ramach „zabawy” obcięto kucyk. Oprawca na oczach dziecka wrzucił obcięte włosy do ubikacji i kazał mu spuścić wodę. Chłopiec jest sierotą, jego rodzice zginęli podczas przeprawy do Europy. Nie wiadomo, co się stało z rodzeństwem. Ibra nie wie, jak chłopiec się nazywa, najmłodsza z ofiar tortur pozostaje więc bezimienna. W procederze katowania cudzoziemców brało udział kilka osób obojga płci. Nie wszyscy się z tym zgadzali. Człowieka uwięzionego w metalowej szafie – nadal nie odzyskał on przytomności – znaleziono dzięki interwencji kobiety, która odmówiła udziału w „zabawach”. Inni, którzy wcześniej próbowali donieść na oprawców, sami padali przez to ofiarami prześladowań. Zniszczone samochody, groźby, śledzenie, straszenie bliskich – to tylko niektóre metody działania zgranej szajki.

Scena bicia. Stoją na środku ringu w kręgu: Laura, Pascale, Alia, Mariusz, Mohamed, Instruktor.

Pośrodku skulona postać, twarz schowana. To aktor, który gra Eddy'ego, ten sam strój.

Instruktor kładzie rękę na ramieniu Laury, lekko popycha ją do przodu.

PASCALE (szepcem, do Alii):

Laura to policjantka, a jednak musi się czuć teraz, jak ofiara gwałtu...

Instruktor wyciąga pałkę, Mariusz i Pascale idą za jego przykładem. Zaczynają uderzać nimi rytmicznie w uda.

Laura patrzy na nich, na Alię i Mohameda, którzy patrzą po sobie, rozdarci.

INSTRUKTOR (do Laury):

Sfilmowali cię. Przez takich jak on wszyscy mogą patrzeć, jak się pieprzysz. Oni też to oglądali i się z ciebie śmiali.

PASCALE:

Wszystkich nas biorą za naiwniaków! Jesteśmy dla nich krowami do cyckania. A jak trzeba, to i do zarżnięcia! Nie cofną się przed niczym.

Mariusz chwyta klęczącego mężczyznę za podbródek.

MARIUSZ (do Laury):

Spójrz mu w oczy. Sprzedał cię. Sprzedałby swoją matkę, żonę, córkę, każdego. Sprzeda każdego z nas.

LAURA:

Ale to nie on...

PASCALE:

Tacy jak on nagrali z ukrycia, jak się pieprzysz! I zrobią to innym kobietom, dziewczynom. Myślisz, że coś ich powstrzyma? Chcesz im na to pozwolić?

Ręka Laury się unosi. Alia rzuca się naprzód, żeby ją powstrzymać, ale Pascale wykręca jej ramię.

Laura bije. Krzyk bitego.

W końcu Instruktor delikatnie chwyta ją za ramię. Laura odwraca się gwałtownie, jakby chciała uderzyć i jego. Ujarmia Laurę wzrokiem.

INSTRUKTOR:

Już dobrze, już dobrze...

Alia cofa się, chce uciec.

Mariusz pokazuje jej gestem, że może iść.

MARIUSZ:

Dość się na dziś napatrzyłaś.

INSTRUKTOR *(za Aliq)*:

Ty będziesz następna, Alia.

Runda 9

CHÓR:

1 września 2014, „Le Matin”, wiadomości lokalne:

Ibra, Malijczyk, który przedostał się do Europy, gdzie był torturowany przez szajkę znęcającą się nad cudzoziemcami bez prawa pobytu w kraju w ramach tzw. szkoleń ze sztuk walki, zeznał, że wśród ofiar znajdowali się głównie uciekinierzy szukający tu lepszego życia. Podawali się za uchodźców politycznych, ludzi wykształconych, bo tak im doradzili cudzoziemcy, którzy już zalegalizowali pobyt. Większość ofiar „szkoleń” była torturowana wielokrotnie. Na tych, którzy protestowali przeciw tym praktykom, wywierano nacisk. Zwierzchnicy wiedzieli o bestialskich poczynaniach niektórych podwładnych, ale im nie przeciwdziałali. Sprawę próbowano wyciszyć. „Poczuliśmy strach, kiedy zaczęto nam przekłuwać opony w samochodach, nękać telefonami. Zmieniłem numer komórki, po wyjściu z domu ciągle oglądałem się za siebie. Bałem się swoich kolegów” – mówi jeden z tych, którzy w końcu poinformowali o sprawie media.

EDDY (do widowni):

Nasza rodzina... Joe, mój syn, dealer narkotyków... A moja córka, Alia...

Ale może jeszcze nic nie jest stracone. To będę opowiadał ja, Eddy z...

Zwraca się do Alii.

EDDY:

To będzie historia, którą usłyszałem w pewnej kongijskiej wsi. Była sobie pewnego razu dziewczyna, która nie lubiła przebywać wśród ludzi. Chodziła za wieś, kładła się pod krzewem i słuchała ciszy i przemykania węży. Pewnego razu zasnęła, a kiedy się obudziła, poczuła, że coś się rusza w jej brzuchu. Wróciła do domu, ale ruchy nie ustawały. Brzuch powiększał się z dnia na dzień, aż ludzie zaczęli jej dogadywać i pytać, kto jest ojcem jej dziecka. „To nie dziecko, tylko wąż, który wszedł do mojego brzucha”, odpowiadała, ale nikt jej nie wierzył. Brzuch rósł, dziewczynie źle się chodziło, aż matka dała jej do wypicia pewien wywar w nadziei, że córce ulży. „Kto jest ojcem, powiedz, kto ci to zrobił?” – pytali tymczasem namolnie sąsiedzi. „Wąż. Udowodnię wam, ale musicie pójść ze mną” – odpowiedziała w końcu. Ruszyła przed siebie, a oni za nią. Dotarła do miejsca, gdzie zwykle się kładła, przykucnęła pod krzakiem. A wtedy wąż z niej wypęłzył. I tu się kończy ta opowieść, proszę bardzo!

Eddy przerywa.

EDDY:

No tak... Ta opowieść jest trudna do zrozumienia, bo nikt nie wie, jakim cudem wąż wlał do brzucha dziewczyny ani czemu zdecydował się z niego wyjść i zaprezentować zgromadzonej publiczności. Wiadomo tylko, że stało się to po tym, jak matka podała córce wywar. Nauka stąd płynąca: uważaj, co podajesz dziecku w wywarze!

Eddy chce pocałować Alię w czoło, ale ona się wyrywa.

ALIA:

Wiedzą o Joe. Złapali go z towarem. Puścili go tylko dlatego, żeby mieć haka na mnie.

Eddy kręci się po ringu.

EDDY:

A tę opowieść słyszałaś?...

Pewnego dnia w Kinszasie zrobił się wielki ruch. Ciężarówki wyładowane materiałami budowlanymi zjeżdżały się na ogromny plac, ludzie uwijali się przy wyładunku jak mrówki. I nikt nie ukradł nawet szczypty cementu! Za to wielu robotników spadło z naprędcy skleconych rusztowań. Ale kto by liczył ludzkie istnienia, kiedy rośnie taki kolos. Bo budowano stadion! I to nie byle jaki. Tu miał się odbyć pojedynek stulecia. Ko-ko-ko!

Eddy zagadał i zamachał ramionami, jakby to były skrzydła.

EDDY:

Dwóch gladiatorów, dwóch gigantów miało przybyć do Kinszasy. Dwóch największych bokserów miało tu walczyć, a cały świat miał się temu przyglądać. Żeby wszyscy wiedzieli, gdzie leży Kinszasa, żeby sławili jej imię. Aliści był jeszcze jeden bohater tego wydarzenia, gigant, który pociągał za wszystkie sznurki: prezydent Mobutu w czapce z lamparta. Wiedział on dobrze, że nie ma świątyni bez ofiar. Wiedział, że musi polać się krew – i to jeszcze zanim się zacznie pojedynek stulecia. Dlatego pewnego pięknego dnia zgromadził na stadionie tysiąc kryminalistów. Zgromadził ich na stadionie, następnie wybrał spośród nich stu. Stu nieszczęśników, których ustawił przed plutonem egzekucyjnym i kazał rozstrzelać. Krew stu ludzi zrosiła stadion...

ALIA:

Uczyłeś mnie, że nie wolno zabijać!

EDDY:

To zależy komu. Jemu akurat wszystko uchodzi na sucho. Kiedy ich zabił, ogłosił, że zabije każdego, kto podczas bokerskiego pojedynku popełni najdrobniejsze przestępstwo. Jeśli komukolwiek zginie choćby papieros, już on złodzieja złapie i rozstrzela, tak jak rozstrzelał tych stu. Dlatego kiedy dwaj bokserzy wylądowali na lotnisku N'Djili, mówiono, że Kinszasa jest najbezpieczniejszym miastem świata. A Muhammad Ali, ten, na którego cześć dostałaś imię, chodził swobodnie po ulicach i witał się osobiście z mieszkańcami. Nie znał lingala, ale nauczył się jednego zdania: „Ali bomaye, Ali bomaye!”

Kiedy przyjechał Foreman, Kinszasa zdążyła już pokochać Alego. Co prawda ludzie śmiali się z jego okropnego amerykańskiego akcentu, ale uznali go za swojego. Był czarny jak oni, dużo gadał i się śmiał. Mieszkańcy Kinszasy lubią gadatliwych, wesołych ludzi, takich jak oni sami. Foreman wysiadł z samolotu z owczarkiem alzackim, Dagiem, na smyczy. Dago wyglądał kubek w kubek jak psy, których Belgowie używali do szczucia Kongijczyków w czasach, gdy Kongo było belgijską kolonią. Od pierwszego wejrzenia ludzie znienawidzili jego i Foremana. A sprytny Ali na widok psa zawołał: „Foreman jest Belgiem!”. Już wiedział, że mieszkańcy Kinszasy najbardziej na świecie nie cierpią Belgów.

ALIA:

A my? My też nie cierpimy Belgów?

EDDY:

I chociaż Foreman był czarny, tak jak Ali, jak wszyscy mieszkańcy Kinszasy, to od chwili gdy wysiadł z samolotu z Dagiem, uważany był za białego. I to za Belga! A Foreman coraz bardziej sobie szkodził, szydząc z ludzi: „Wy, którzy macie tu hieny i lwy, boicie się owczarka alzackiego?! Gdzie tu sens?”. Przez to jeszcze bardziej go zniechęcili. Mówili, że jest humorzasty i nie interesuje go walka ani publiczność, tylko kobiety. A potem rzeczywiście pojawiła się piękna kobieta. Tyle że u boku Alego. Nazywała się Veronica Porsche i tak go omotała, że chociaż miał już żonę, to poślubił w Kinszasie osiemnastoletnią „dziewczynę z plakatu”. Piękną Veronicę podejrzewano, że szpieguje dla Foremana i że podstawiono ją Alemu, żeby podejrziała jego taktykę. W dniu pojedynku Ali odesłał dziewczynę do hotelu, żeby skupić się przed meczem. Ale ona nie wytrzymała i przyszła do niego. Zdziwiła się bardzo, bo ochroniarz nie wpuścił jej do jego pokoju. Wtedy Veronica wyciągnęła kopertę i poprosiła, żeby przekazał ją Alemu przed meczem. Bardzo nalegała, żeby to zrobił. Ale on się bał, że w tej kopercie jest coś, co go zdekoncentruje przed walką. Dlatego nie dał mu tej koperty.

A może jednak mu ją dał, ale najpierw sam otworzył, żeby zobaczyć, co napisała Veronica. W kopercie było tylko jedno zdanie: „Wygrasz czy przegrasz – i tak Cię Kocham”. Do samego końca nikt nie wiedział, kto wygra. Foreman był silny jak tur. Kiedy walił w worek, odkształcał go, ludzie specjalnie przychodzili na jego treningi, żeby to zobaczyć. Był wtedy boksem mistrzem świata. Ali miał trzydzieści dwa lata i stracił tytuł mistrzowski, bo nie dał się zaciągnąć do amerykańskiej armii i wystąpić do Wietnamu. Ale te jego legendarne uniki i szybkość...! Prezydent Mobutu w lamparczej czapce zapłacił dziesięć milionów dolarów, żeby obu sprowadzić. Dziesięć milionów do-la-rów! Nic się dla niego nie liczyło, nie zawahałby się przed niczym. Pewnego dnia zebrali dzieci ulicy, te bezdomne, żebrzące, i wsadził je do helikoptera. Kiedy wzniesli się nad rzekę Kongo, tę, która dzieli Kinszasę od spokojnego Brazzaville, podłoga w helikopterze otworzyła się i... wszystkie dzieci utonęły.

Nazwał to sprzątnięciem ulic. Wysprzątał ulice z żebrzących dzieci. Taka to krwawa ofiara poprzedziła Rozróbę w Dżungli. Bo krwi Alego i Foremana padło raptem kilka kropel. Aż przyroda się zbuntowała i zesłała na Kinszasę deszcz, szsz... szsz... Jakby chciała zmyć czerwone potoki wypływające z ciał ofiar, zmyć straszne grzechy lamparciego dyktatora. Ludzie wracali z pojedynku, brodząc w kałużach. Rozbite szkło i zardzewiałe brzozy puszek wbijały się im w gołe nogi, ale choć deszcz zmywał krew, wciąż otwierały się nowe rany. Ludzie nie zwracali na to uwagi, bo wciąż mówili o Foremanie – że uderzał za mocno i przez to się zmęczył. I o Alim – że fruwał jak motyl, a żądlił jak pszczoła. To akurat nie była prawda, bo ja tam byłem i wszystko widziałem, widziałem i to, że podczas tego pojedynku Ali wcale nie tańczył. Jak tylko wszedł na ring, poczuł, że jego nogi są ciężkie, nie układają się do tańca. Trener krzychał: „Muhammad, tańcz! Nie daj się masakrować!”. Ale Ali wiedział lepiej. Umykał, opierał się o liny, dawał się okładać Foremanowi. Był jak worek treningowy, który tamten odkształcał. I wszyscy myśleli, że już po nim, łącznie z Foremanem. Ten skarżył się potem, że liny wokół ringu, o które opierał się Ali, były za luźne. „Złej baletnicy...” – śmiali się z niego, Ali bomaye! – wołali. A Foreman zaklinał się później, że i na jego widok krzycheli to samo: Foreman bomaye. I wiesz, co jeszcze ludzie mówili? Że Foreman podczas walki przybrał postać Daga, swojego psa. I że tak jak on rzucał się Alemu z charkotem do gardła. Ale Ali był lampartem i bawił się z nim jak kot z myszą. Dopóki mu się nie znudziło. Foreman upadał powoli, bo nie wierzył, że to się dzieje naprawdę. Nikt w to nie wierzył. W końcu klapnął na deski. Jak Dago.

I tak kończy się historia pojedynku „czarnego” Alego i „białego” Foremana. I ja tam byłem i na to patrzyłem, i specjalnie tu przyjechałem, żeby o tym opowiedzieć. To wszystko opowiadałem ja, Eddy, gawędziarz z Kinszasy, aktualnie na placówce w Belgii. Opowiedziałem ci już wszystko, co wiem. Resztę ty dopowiesz.

ALIA:

Jaką resztę?

EDDY:

To, co się stało od dnia twoich urodzin do chwili, kiedy będziesz opowiadać tę historię. Weź początek ode mnie, a resztę dopowiedz. Tak robią wszyscy gawędziarze.

ALIA:

Skąd mam wiedzieć, jak to wszystko się skończy?!

EDDIE:

Nic się nie kończy, wszystko trwa. Jedni zaczynają opowieść, inni ją kontynuują.

ALIA:

Ale ja nie znam lingala. Mówiłeś, że bez lingala nie ma gawędziarza.

EDDY:

Bez lingala nie ma Eddy'ego, gawędziarza z Kinszaszy. Twoim językiem jest francuski.

ALIA:

Mama Issa mówiła, że to nie nasz język, tylko kolonizatorów.

EDDY:

Naszym językiem jest ten, którym władamy najlepiej. Jeśli będziesz w nim dobra, zwyciężysz. To tak jak z mieczem: nieważne, kto go zrobił. Ważne, że ty umiesz nim władać.

Alia idzie do narożnika, przynosi stamtąd pałkę policyjną.

ALIA:

Wiesz, co się stanie?... Wiesz?!

Alia zamierza się pałką na Eddy'ego, ten umyka. Alia go goni, w końcu przystaje, zdyszana.

ALIA:

Nie ma cię tutaj, uciekłeś! Ale ja tu jestem. I Joe. A będzie tak.

Alia staje pośrodku ringu, uderza pałką o udo.

ALIA (nuci):

Słuchaj, chłopie, słuchaj opowieści! Słuchaj opowieści, bo jest tu opowiadaczka i mówi. Były sobie psy, które biegały luzem. Nie wiadomo, skąd się wzięły, ale miały szybkobieżne nogi, uszy jak radary i paszcze, z których wystawały kły przetykane językiem jak szynką. Miały nakrapianą sierść, więc mówiono, że urodziły się z pstrych jajek, a one temu nie przeczyły. Z jaj lęgną się przecież żmije, więc to porównanie im pochlebiało. To nie były miłe psy, tylko parszywe kundlohleny. Pewnego razu jeden z nich, ten, który nawykowo toczył pianę z pyska, zaprowadził je na skraj lasu i powiedział: „To jest nasze terytorium. Będziemy je obiegać dokoła i penetrować od środka, żeby zobaczyć, czy nie wkradli się tam obcy”. Pozostałe psy nastawiły radary uszu, potoczyły dokoła przekrwionymi ślepiami. „Jak poznamy, kto jest obcy?” – odważył się zapytać kwadratowy brytan o tępo zakończonym pysku. „Psi węch nam podpowie”. Śliniasty kłapnął zębiskami tuż przy barku Tępego, aż tamten odskoczył z piskiem.

I zaczęła się jatka. Wywlekanie z jam królików, borsuków, rozdieranie na dwoje wiewiórek, miażdżenie nóg sarnom. Tylko ptaki się uchowały – z wyjątkiem kuropatw. Banda kundli przeczesywała las, a z pysków skapywała im krew. Im więcej zwierząt mordowała, tym większa żądza mordy rosła w psach. Rzuciły się nawet na dziki i żubry, a szczególnie pastwiły się nad młodymi i ich matkami. Oczy kundlohlen podchodziły czerwienią, co stało się ich znakiem charakterystycznym. Zwierzęta rozpoznawały je w ciemności po tych gorejących ślepiach, bo kto raz zaczął zabijać, ten na zawsze będzie się palił, palił od środka. Kundle rosły w siłę, aż było ich tyle, że zaczęły się gryźć między sobą. Śliniasty potworzył jakieś sądy, ale szlag trafił zasady. Kundle zamieniły się w kundlojady, teraz rzucały się do gardeł sobie nawzajem. Ptaki odfrunęły, bo od tych widoków chciało im się wymiotować, mimo że mdłości u ptaków w zasadzie nie występują. Po ich odlocie las wypełniała cisza przerywana charkotem. Pnie zabarwiły się czerwienią rozszarpywanych ciał, bryzgami krwi. Psy wygryzały się między sobą, ale czuły, że tracą siły, jakby ogień, który je trawił od środka, przepalał im mięśnie, kruszył zęby, wysuszał język. W końcu rozerwały na strzępy Śliniastego, a Tępemu wypruły flaki. Nagle nie było co robić. Usiadły więc kręgiem na polanie i siedziały tak, dysząc, aż zobaczyły, że ktoś nadchodzi. Był to Diabeł. Diabeł popatrzył na nie, na opustoszały makabryczny las i powiedział: „Mhm”.

EDDY:

„Mhm”?

ALIA:

Mhm?

EDDY:

Diabeł powiedział „mhm”?...

ALIA:

Tak. I dlatego tak mówimy do tej pory. Taki jest morał tej opowieści.

Runda 10

CHÓR:

8 września 2014, „Le Matin”, wiadomości lokalne:

W szpitalu zmarł mężczyzna, którego odnaleziono w metalowej szafie. Nie odzyskał przytomności. Tym samym śmiertelna ofiara szajki sadystów pozostaje bezimienna, podobnie jak maltretowany fizycznie i psychicznie dwunastoletni Afgańczyk. Trwają poszukiwania Yussufa opisanego przez Ibrę, jedynego z pokrzywdzonych, który złożył zeznanie. Podczas rozprawy oskarżyciel przytoczył wyniki badań psychologów na temat mechanizmów skłaniających ludzi do popełniania przestępstw. „Podnieca ich przekraczanie granic. Szukają adrenaliny. Dlaczego? Niektórzy się po prostu nudzą” – podsumował. Freddy Legarde, adwokat jednej z oprawczyń, w mowie obrończej powiedział: „Jeśli ludzie są w stanie dokonać takich bestialstw, to nie można tego tłumaczyć niczym innym jak tylko presją grupy. Oddzielnie nie dopuściliby się żadnego z tych czynów, ale zmuszeni do tego działania, zrobili to, co zrobili”.

Ring. Stoją Instruktor, Mariusz, Pascale, Laura, Mohamed. Wszyscy mają na głowach urodzinowe, papierowe czapki, przyczepiony do lin napis głosi: „Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Alia!”

Pośrodku klęczy skulona postać. Nie widać twarzy mężczyzny, ale to Eddy.

Z głośników ogłuszający dźwięk disco-polo: „Lubię tłum, lasek full, to też kręci cię, nóżka tu, tupie but...”. Instruktor ucina muzykę gestem.

Instruktor wskazuje palcem klęczącego.

INSTRUKTOR:

Miał w plecaku marihuanę. Na moje oko, to nie jego pierwszy raz. To dealer, prawda Alia? Naucz go, że to się nie może powtórzyć. Masz talenty pedagogiczne. W końcu odchowaliśmy brata. Jak mu na imię? Joe? Jeśli ty nie nauczysz Joego, żeby przestał się bawić w to, w co się bawi, to my się nim zajmiemy.

Pascale, Mariusz, Mohamed, Laura, Instruktor zaczynają uderzać palkami o spódnie.

ALIA:

To nie jest Joe...

INTRUKTOR:

Jesteś pewna?

ALIA:

Chcę zobaczyć jego twarz!

Instruktor podaje jej latarkę. Alia świeci, widać tylko plecy skulonego mężczyzny.

Przenosi krąg światła kolejno na twarze Pascale, Instruktora, Mariusza, Mohameda, Laury.

INTRUKTOR (*wskazuje klęczącego*):

To twój prezent. Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Alia.

Alia patrzy na niego, potem na klęczącego, znów na Instruktora.

Zamierza się mocno.

Światło gaśnie.

Słychać odgłos uderzenia, potem bezładne uderzenia pałek, przepychanie, tupot nóg.

Runda 11

CHÓR:

15 września 2014, „Le Matin”, wiadomości lokalne:

Pod Pałacem Sprawiedliwości doszło do demonstracji i zamieszek. Opinia publiczna jest wstrząśnięta faktem, że oprawcy, którzy torturowali cudzoziemców bez prawa pobytu w kraju, to policjanci.

Ciemny ring, uderzenia-kłaśnięcia.

Głos Alii z ciemności.

ALIA:

Bęben warczy w ciemności, rytm powtarza się jak mantra, osamotniony dźwięk w beznadziejnym zawrocie... Mocniejsze uderzenie i znów cicha skarga, mechaniczna powtarzalność. Crescendo uderzeń, punkt kulminacyjny. I - cisza.

Reflektor wyławia z ciemności sceny postać Alii. Wysoka, na przegubach rąk błyszczą bransoletki przypominające kajdanki. Ma na sobie białą, długą szatę. Uderza dłońmi o uda, wybija rytm, jak werbel.

ALIA:

Posłuchajcie. Posłuchajcie! Historia toczy się dalej. To opowiadam ja, a ty, bębnie, śpiewaj, wyśpiewaj wszystko, co wiesz! Będzie dynamika, będzie się działo! Będzie dynamika! Ach, dynamika!

Kręci się wokół własnej osi, biała tunika przylega do ciała, ręce unoszą się nad głowę.

Rytm, który Alia wybijiała o uda, przechodzi płynnie w bębnienie, dochodzące z ciemności.

ALIA:

To ostatnia opowieść, więc słuchajcie uważnie. To historia o biciu i zabijaniu. Słowa tu nic nie wskórają, bo skóra ofiar – uwaga, starannie wygarbowana! – będzie mówić sama za siebie. To ona zdradzi tożsamość zabójców, ona ją wyśpiewa, wybębni. A wy ich osądzicie, wy dobierzecie im się – do skóry!

Krąży coraz szybciej, jak białe wrzeciono, wąskie nadgarstki splatają się nad głową w ostrą szpicę. Nagle zatrzymuje się i wyciąga rękę, jakby wysyłała gdzieś krąg światła. Reflektor płynie po scenie jak słoneczny zajaczek, oświetla jasnym kręgiem bęben- djembe.

ALIA:

Ten instrument wyśpiewa imiona morderców. A ja już się wam kłaniam. Kłaniam się i odchodzę, bo czekają na mnie inne opowieści. To mówiłam ja, opowiadaczka, Pani Furia zewsząd.